

ROZMAITOŚCI.

N^{ro}. 13. dnia 31. Marca 1824.

LUDWIK I JULIA,
CZYLI:
KOCHAM CIĘ NAD ŻYCIE.

(Dokończenie.)

Pośród tych wojennych zatrudnień, postzegając iednego poranka powiewającą na przyległym wzgórku chorągiew, i zbliżającą się ku zamkowi iazdę z pięćdziesiąt ludzi złożoną. — Wysłany herold, przybywa przed zwiedzione mosty, i żąda widzieć się z panem zamku. — Stawiony przed Herdeburga, gdzie i Julia była obecna, rzekł: »Ludwik Eichenloch dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, w iakiem zostają mieszkańcy Herdeburga, przysęła im na pomoc pięćdziesiąt swoich iazdy; sam wkrótce z swoimi hoźdownikami na odsiecz przybyłby, gdyby nie obawiał się uczynić przez to nieprzyjemności Pannie Herdeburg!« — »Mnie przez to uczynić nieprzyjemności!« powtórzy zarumieniona Julia z niesmiałością spuściwszy oczy. »I owszém, wiele nam przez swoje przybycie sprawi pociechy!« rzecze sam Herdeburg, »i z wdzięcznością będzie przyjęty!« — Pomnożona przez przyczynienie się Ludwika siła Herdeburga, czuła się zdolną do wykonania cudów waleczności. Przybył nareście i sam Ludwik na czele pięćdziesiąt naydobrańszych iazdy. — Julia mała się pokazywała, i na osobności tylko swoje niespokojne chwile trawiła; gdy uyrzano przybliżające się nieprzyjacielskie woyska i wystąpiono w pole dla spotkania się z nie-

mi. Po kilkogodzinnéy zaciętyéy utarcze zaczęli césarscy pierzchać z placu, i gdyby wszyscy tak mężnie się byli trzymali, iak Herdeburg i Ludwik, pewnieby stanowiąca była była wygrana, i zwycięztwo zupełne nad przeciwną stroną. Lecz przybycie nowych posiłków dla césarskiego woyska, zgromadziło i napełniło nową odwagą pierzchających, przytém ogłoszony został ode Dworu rozkaz: aby ci wszyscy, którzy utrzymują stronę Herdeburga, téżże chwili opuszczali chorągwie jego, i jeżeli nie chcą postradać łaski césarskiéy, i widzieć dobra swoje zajęte i zniszczone. To ogłoszenie naypożądańszy dla Dworu uczyniło skutek; bo przerażeni obawą, wszyscy zaczęli opuszczać Herdeburga, a nawet i jego naylepszy przyjaciel Rotenburg śpiesznie z swoimi uszedł ze zamku. Ludwik tylko ieden pozostał przy oycu Julii, wcale nie zważając na niebezpieczeństwa, na które przez to narażał się. — Zmartwiony tak niepomyślną dolą, a oraz i z odebranéy w potyczce rany, zostawał Herdeburg od kilku dni w łóżku, podczas której jego słabości sam Ludwik wszystkiém się zatrudniał. Wtedy przybywa do niego césarski poseł z zapytaniem: »Czyli woli swoje dobra widzieć zniszczone, czyli téż Herdeburga opuścić?« — »Wolę« rzekł »widzieć cały mój majątek w gruzach, niżeli moiego przyjaciela opuszczać!« — Dał tę odpowiedź bez namysłu Ludwik, a ku wieczorowi dały się widzieć okropne łony na niebie, i widać było pałacy się zamek i wioski Ludwika. Z żalem poglądał ón z okna zamkowego na ten straszny i oburzający widok, i mimo-

wolnie cisnące się łyż z oczów ocięraf. —

»Weźmij z sobą kilkanaście koni, i pośpiesz na ratunek twoiego zamku i włości« mówił do niego Herdeburg. Już Ludwik chciał to uczynić, gdy spojrzawszy na smutną Julię, z boleścią spoglądającą przed siebie, nagle się wstrzymał: »Ach nie« rzekł »wolę ie widzieć spalone, niż się z tych miejsc oddalić!« Tymczasem coraz więcej przybywało wojska z strony przeciwny do oblężenia zamku, mieli oni z sobą rozkaz podpisany od Césarza skazujący na śmierć Herdeburga. Naywięcej przy czynili się do iego upadkuliźni nieprzyiaciele, których miał przy Dworze, starający się ile możności utrzymać w nienawiści Monarchę przeciwko niemu. — Otoczony ze wszech stron zamek, walecznie broniony był przez Ludwika, do którego po raz ostatni przystano z ofiarowaniem césarskiego przebaczenia i z wynagrodzeniem poniesioney straty, aby tylko odstąpił Herdeburga. Usłyszawszy to i sam Herdeburg, zaczął równie na niego nalegać, aby nie odrzucał wydarzających się sposobności, zwłaszcza, kiedy już nawet zniknęła nadzieia ocalenia; »wszakże już jest podpisany na mnie wyrok śmierci« mówił do niego, »zachoway więc tę pomoc na dalszy czas, który niezadługo może będę potrzebował, a teraz chciey przyiąć uczynione ci warunki, i oddał się z moiego zamku.« — »Nigdy tego nie uczynię« odpowie Ludwik, rzuciwszy wzrokiem pełnym czułości na płaczącą Julię; »przysięgam na Boga, że ani myślę opuszczać was w tak okropnym położeniu; iednym słowem — chcę żyć i umierać z wami!« — Słyszac Julia to Ludwika zapewnienie, zachwycona z wdziękiem pełnym uroku, rzuciła goręjącý miłości wzrokiem na tak stałego przyjaciela. — »O co za cuda dzieją się na tym świecie, rzeczy dziwne i niezrozumiane!« mówiła wszedłszy do swoiego pokoju; »Jerzy Walsdorf narażał swoje życie z miłości ku mnie, a gdy

moja ręka była mu przeznaczona, wiadny chwili iey się wyrzekł; kiedy znowu Ludwik wzbraniał się ratować mnie od śmierci, a teraz tak chwalebnie swój majątek i życie poświęca dla naszey pomocy.«

Oblężenie zamku stawało się coraz ściślejsze, coraz większe zagrażało niebezpieczeństwo, już codziem spodziewano się iego dobytcia. — Już nawet zaczęto brakować żywności, równie iak wszystkich rzeczy do obrony potrzebnych; nakoniec sama twierdza w wielu miejscach była mocno nadwerężona, a wielu między oblężonymi było chorych i ranionych, i tém samym do obrony niezdatnych. Widzac takie wszystkiego smutne położenie, oświadczył Ludwik, że już nie ma sposobu dalszego bronienia się. — Herdeburg czynił przygotowania do ucieczki przez podziemne wychody, nie przestając namawiać Ludwika, aby nie omieszkiwał zdać się na łaskę Monarchy. — »Ani słyszc o tém nie chcę odpowie z stałem przedsięwzięciem Ludwik; »wszędzie za wami się udaie i podzielać wszystkie przeciwności losu.« — Przystosobiwszy się więc w pochoďnie, udali się podziemnie sklepieniami. Przechodzac koło grobu swoiey prababki, padła Julia na kolana, a przypomniawszy sobie nierozważne zamiary swoje, i te, które tu Ludwik wytrzymać musiał straszne doświadczenia, łzami czułości skrapiała grobowiec. Ludwik zamyślony stojąc koło pomnika, smutnie spoglądał na kłęzczącą. — »O Ludwiku!« rzekła powstawszy Julia »twoie dla nas poświęcenie się!...« tu zamilkła, pewnie chciała ona dodać, że przez swój terazniejszy chwalebny czyn dostatecznie ią przeświadczył, iak daleko wart jest iey szacunku, i iak iey powątpiewanie o tém było niesprawiedliwe. — »Ach!« ozwie się Ludwik, padając Julii do nóg: »co teraz czynię, nierównie lżeyszą rzeczą jest dla mnie, i ani może iść w porównanie z owymi trzema dniami, w których tyle poniósłem dla ciebie utrapień;

to miejsce właśnie przywiodło mi ie na pamięć, więc jeżeli kiedy masz mi za co przechować wdzięczność, tedy tylko za owe okropne trzy dni!« Zdziwiły Julią niezmiernie te słowa, i nieodgadnioną zostały dla niéy zagadką. — Stąd zaczęli dalej swoię odbywać drogę. Ludwik na przemian prowadził to starego Herdeburga, to iego córkę: starając się rozweselać stroskany ich umysł wzniecaniem nadziei łaskawszych losów. —

Gdy się już zbliżali do wyścicia z tych pieczar, których wychód ukrywał się w naydzikszym mieyscu między rozwalinami, postrzegli ukrytych za skałą kilkunastu uzbrojonych ludzi, którzy prosto na wychodzących rzucili się. — Ludwik dobywszy pałasza stanął w pogotowiu do obrony. — »My z tobą nic nie mamy do czynienia!« zawołał dowódzca: »oto iest na piśmie przebaczenie dla ciebie, podpisane ręką Césarza, nay tylko bierzemy, iako więźniów Herdeburga i iego córkę.« — »Nie żądam piérwéy przebaczenia, aż go oni wprzódy otrzymają!« zawoła z zapalezywością Ludwik, rzucając między rozwaliny podany sobie papier. — Przełęknioma Julia dla niéy tak straszliwym widokiem, padła bez zmysłów na ziemię. — »Więc kiedy nie żądasz przebaczenia« rzeknie powtórnie dowódzca, »tedy przygotuy się na śmierć, iako obraziciel swiego Monarchy!« to mówiąc, rzucił się na Ludwika, który z odwagą broniąc się, utopił w piersiach dowódczy swój pałasz, a potém walecznie rzuciwszy się na resztę ludzi w zasadce będących, wszystkich rozpłoszył. — »Teraz pośpieszamy« rzecze do oycy Julii, »abyśmy uysć mogli z tak niebezpiecznych mieysc, wprzód, nim znouu iaki przypadek nam się wydarzy. — Przecie nakoniec szczęśliwie przybywszy nad brzeg Renu, należli zamówioną krypę, za której pomocą przebyli tę rzekę, a z nią wszelkie niebezpieczeństwa. —

Po kilku dniach odpoczynku znalazłszy Ludwik stojącą Julią w oknie,

i z płaczem spoglądającą na opuszczoną przez nich okolicę, zapytał się iéy: »za kimto te łzy wylewa?« — Ścisnieniem ręki odpowiedziała mu na to Julia. — »Pewnie te łzy wylewasz za Walsdorffem« rzecze powtórnie Ludwik! — »Ach mylisz się« odpowie mu Julia, rzucając się w iego objęcie, »nie kochałam ia wcale Walsdorffa, tobie iedynie Ludwiku moie serce przynależy, które pomimo wyrządzonych ci przykrości, zawsze cię stale kochało.« — »Czy to być może?« zawoła z uniesieniem Ludwik, »ty miałabyś mnie kochać?« — »I z caféy moiey duszy« ozwie się Julia, czule na niego spoglądając. — Z chęcią przystał na ten związek Herdeburg, i tegoż samego dnia udzielił im swiego oycowskiego błogosławienstwa. —

Uradowana szczęściem swiém Julią, zapytała się: »Więc mocno mnie kochasz drogi Ludwiku?« — »Ach, kocham cię nad własne życie!« odpowie iéy tenże. »Aż nad własne życie?« rzecze z uśmiechem Julia, »o co o tém, to zawsze wątpić będę!« — »Wszakże zdaie się, że cię dostatecznie przeświadczył w ostatniéy potyczce.« — »A dla czegoż niewypieś także i owego ezarodzieyskiego napoiu?« — »Alboż wiesz o tém?« zapyta z ciekawością Ludwik. — »Wiém, i doskonale wiém o tém« odpowie mu Julia; i tu rozpowiadała mu wszelkie szczegóły tyczące się owego nadzwyczajnego zdarzenia, zaspokoivszy w iednéy chwili wygórowaną Ludwika ciekawość. —

Późniéy, w lat dwadzieścia swiego zamęścia i nayszczęśliwszego z mężem pożycia, Julia kładąc martowy wianek na skronie swioiey córki Adeli, iako panny młodey, która zapewniała swoią matkę: iż iéy narzeczony nad życie ją kochał uśmiechnęła się na to Julia, i rozpowiadała iéy własne zdarzenia, te same, któreśmy powyżéy słyszeli; a potém zapytała córkę: »Iakże ci się zdaie kochana Adelo, czyli twóy oyciec kochał mnie nad życie?« — »Nie inaczyéy« odpowie żywa Adela, »nie inaczyéy kochana matka!« — »A czemuż przecie

nie chciał wypić przygotowanego napoju?« — »O co tego, to już nie mogę odgadnąć!« rzekła trochę pomieszana Adela! — »Więc posłuchaj:« rzecze matka, »oto namiętności nasze więcéy częstokroć sobie obiecują, a niżeli są w stanie wykonać. — Wwaldorf chociaż mnie nie kochał, iednakże z narażeniem swojego życia ratował moje; powodowany do tego iedynie chępliwością i litością. — Ludwik, choć serdecznie mnie kochał, nie mógł przecie odważyć się za mnie umierać; kiedy przeciwnie do ostatniéy kropli byłby wypróżnił ów puhar, gdyby mu był dany zaraz przy prababki grobie. — Przez to łatwo widzieć można, ile rozwaga ma władzy nad umysłem człowieka. Miał Ludwik trzy dni dane sobie do namyślenia, dostatecznyto był czas do przekonania go: iż życie iest dla człowieka najpiérwszém dobrem, któremu nie w świecie wyrównać nie może.« — »Takim więc sposobem, mimo swojego zapewnienia, i mój Adolf nie musi mnie kochać nad życie!« zapytała swoiéy matki Adela. — »Day Boże, aby iego serce to czuło, co usta wymawiały! tak iest moja droga Adelo!« mówiła daléy Julia: »rozsądek z czasem oświéca najtajemniejsze kryiówki naszego serca; szkoda tylko, że nacyjęściéy to, co powodowani naszemi namiętnościami, uważamy za naysprawiedliwsze: przy świetle rozsądku staie się przemiiającym dymem. — Serce w piérwszych chwilach zawsze zwykło samowładnie i gwałtownie działać w podobnych zdarzeniach, lecz następujący zwolna rozsądek silnie hamuje iego zapędy, i poprawia iego wyroki; źleby wypadło dla ciebie i dla twoiego Adolfa, gdyby kiedy wasz rozsądek miał się sprzeciwiać uczuciom waszego serca. — Więć staraj się zawsze kochana Adelo, aby twój rozsądek równowagę zachował z twoiém sercem, i choć iedną część tego co serce czuie, uznał za sprawiedliwe; a będziesz szczęśliwszą od tych, co iedynie poddając się panowaniu miłości, nią tylko się powo-

dują, zapominając zupełnie na porady tego zbawiennego przyjaciela rozsądku. — Narażać dni swoje dla ratunku ukochanéy osoby, nie nazywa się to kochać ją nad własne życie. Serce ma swoje właściwe wysłowienia się, które hardzoby dobrze było, gdybyś poznała: abys, zostawszy żoną, nie wyciągała nadzwyczajnych rzeczy.« — — Poszedłszy Adela za radą tak zbawienną kochanéy matki, została szczęśliwą żoną, i nayszczęśliwszą matką.

L.....a Z.....a.

ŻEBRAK.

(z pism pośmiert. Andr. Brodzińskiego.)

Pod murem żebrak rękę wyciąga,
Prosi, zaklina, rozpacza,
Ledwie iednego szcłaga
Doczekał się od bogacza.

Oto masz, nie krzycz próżniaku!
Pomimo wyrzut tak srogi
Spokojny — złości ni znaku
Nie dał po sobie ubogi.

Spojrzał ku niehu przyjemnie:
„Ty Boże znasz mą niedolę,
Wiesz jaki bałeka ze mnie,
Radbym pracować, nie zdołę.“

Więcéy nie mówił i słowa,
I westchnął tylko żałośnie.
Mój Boże! ta siwa głowa
Skrzywdzona tak nielitośnie!

Prosi mnie, ach świadkiem nieba,
Ja sam dziś w smutnym przypadku,
Znam ia co ludzka potrzeba,
Lecz nie mam — nie dam wam dajadku.

O nie masz! — miéy sto tysięcy,
Day Boże! rzecze ubogi,
Tyś dobry — tyś mi dał więcéy,
Niżeli tamten pan srogi.

Jain mu rzekł: Staruszk! proszę
Wychodź często na tę drogę,
Da mi Pan Bóg kiedy grosze,
Przyjdę tu — dam ci — wspomogę.

Ja długo nie będę żywy,
Rzekł ón — lecz pokim nie w grobie,
Będę człowieku szczęśliwy,
Będę wychodził ku tobie.

Już temu trzy lata blisko,
Jak na to miejsce wychodzę,
O lube — lube siedlisko!
Lecz nie ma starca na drodze.

Nie ma — ón może teraz na niebie
Błaga tam Pana niebiosow,
By mię wsparł w moię potrzebie,
I od złych zachował losów.

Ten starzec pobożny może
Za dobre słowo mu dane,
Uprosi cię za mną Boże,
I ia z mych nieszczęść powstanę.

Wy smutki — iuż do męj duszy
Nie dam wam przystępu więcej,
Wszystko mi szepcze coś w uszy,
Że sto mieć będą tysięcy.

Cieszcie się, cieszcie żebraki,
Mnie bogactwo nie omami,
Pomniąc, że ia sam był taki,
Wiernie podzielę się z wami.

O MANTATEESACH.

Różne pisma publiczne głośiły o pustoszącym napadzie dzikiego pokolenia z wewnątrz Afryki, ku osadom Przylądka dobrej nadziei. Gazeta wychodząca w mieście Przylądka (*Cape-Town-Gazette*) udzieliła pod d. 22 Lipca r. z. bliższe w téj mierze szczegóły w liście następującym: »Do Wydawcy Gazety *Cape-Town*. — Mości Pani! Ponieważ względem pokolenia zbliżającego się ku granicom osad, mnóstwo iest fałszywych wieści, które słusznie muszą niepokoić mieszkańców miasta Przylądka i iego okolic, mam sobie więc za powinność udzielić W Panu najpewniejszych iakie mam wiadomości, zwłaszcza, iż w tym względzie podwakroć wzywany byłem. Umieszczając następujące opisanie zobowiązesz W Panu swojego unizonego słuęę. Jérzy Thompson. W mieście Przylądka d. 22 Lipca 1823.«

»Mantateesanie (nazwisko napadających cudzoziemców), nazywane iest pokolenie przez Beetjuanów i inne ludy na Północy i Zachodzie. Nazwisko to,

iak sądziemy, oznacza Portugalczyków. Ludy sąsiednie Litaku *) wiedzą, że Portugalczycy mają swoje osady na brzegach Sofola i Mozambiku, i że są białymi; z tych więc okolic widzą przybywających białych ludzi łącznie z kraiowcami, z czego wnoszą naturalnie, że to są Portugalczycy. Z doniesienia P. Moffat, troskliwego o wszystkie szczegóły, mające związek z Mantateesami, iako téż z powieści pokoleń Borolongskich **) mieszkających na północno - wschodniéj stronie Litaku, a teraz przez owych przychodniów ze siedlisk swoich wypartych, powziąłem objaśnienie, zniewalające mię do wierzenia, że biali, znaydujący się pomiędzy zbliżającymi się nieprzyjaciółmi, są potomkami osady okrętowéj, podróżnika Indyy wschodnich Grosvenora, który przed lat 40 w owéj okolicy doznał rozbicia się okrętu. — Mniemanie moje stwierdza okoliczność, iż gdy wyprawa pod PP. Reenen i A. przybyła w owe okolice, zastała tam ieszcze osady rozbitego okrętu: trzy kobiety, które zobaczywszy owych Europejczyków, okazały naywiększą radość, i głośno wołały: »Nasi oycowie, nasi ziomkowie przybywaią!« Ciż przychodnie, słysząc od Beetjuanów, iż iesli się daléj ku południowi posuną, natrafiają na potężny biały lud, który ich zupełnie znieść może; odpowiedzieli: biali, októrych mówicie, są nasi oycowie, nasi ziomkowie nie uczynią nam nic złego; i raczy dadzą nam owiec i bydła. Powieść ta zgadza się z wyżéj przywiezioną. — Piérwszym ludem, na który Mantateesowie w pochodzie swoim natrafili i takowy podbili, byli Lehayosowie, pokolenie z południowo-zachodniéj strony zatoki *Da la Goa*. Tambukiesowie ***) , przez których kray przed 18 miesiącami ku Zachodowi ciągnąć chcieli, również na zasadzie podania, iż oy-

*) Główne miejsce Beetjuanów.

**) Właściwie Muruhlongowie, iedno z nowych pokoleń Beetjuanów.

***) Czyli Mahimba, pokolenie Kaffrów, po tamtéj stronie rzeki Bassch.

cowie ich są białymi it. d., odparli ich, poczem obrócili się ku Północy i pokonali nayıpıerwéy Lehajosów, potem Macqueensów*), Marenaotsansów i inne pokolenia, pędząc ie przed sobą, i tak przyskli do kraiu Wankeetsów pod 24° 30' szerokości połudn., 27° 30' wschod. długości. Król Maccaba, potężny i chtry Xiążę Kaffrów, panujący temu pokoleniowi, nie mając wiadomości o przybliżaniu się Mantateesów, kazał ich o swoiey przychylności zapewnić, i wysłał im znaczną ilość bydła i innych żywności. Atoli przyięcie to było chytrością, aby nieszczęsnych wędrowników uczynić spokojnymi; bowiem gdy téż saméy nocy, po wieczery zasnęli, Maccabba z całym ludem swoim uderza na śpiących, i wielu z nich zabija; inni uszli ku Południowi, a złączwszy się, uderzyli na różne pokolenia, i szczęśliwie pokonali Moorotzessów, Borolonsów (Muruhlonsów), Tamabosów czyli czerwonych Kaffrów, i zbliżają się teraz ku kraiowi gorzystemu, właściwie Beetjuanom**), wiodąc z sobą Króla czerwonych Kaffrów jako ieńca i przewodnika, w myśli dalej się ku południowi posunienia. — Beetjuanowie połączyli się z Griquasów***), iazdą, opatrzoną w muszkiety. Według wszelkiego podobieństwa, Mantateesowie za obaczeniem iazdy Griqua-Hottentotów na

koniach, przestraszają się tak, iak niegdys Peruwianie, gdy piérwszy raz uyrzeli Hiszpanów. Beetjuanie uzbroieni są strzadami iadem napuszczonemi. PP. Moffat i Malville będą towarzyszyć wyprawie. Mantateesowie, z którymi moze łączą nas związki narodowe, nie ządają się mieć w swoim pochodzie żadnego innego celu, iak tylko powodowani wyżey przywiedzioném podaniem, chcą wynaleźć ziomków, swoich oyców, nazad nie są w stanie się cofnąć, nie chciwi rozboiu i grabieży, bo wszędzie w pochodzie do kraiu białych żądają żywności, i tylko gdy są napadnięci, czemu się mocno dziwią, bronią się w potrzebie. W takim razie wależą wściekle, rzucając się z mieczem pośród zaczepiających. Niekiedy, gdy im głód dokuczy, podobni są do Hyieny, walczą iedną ręką, a drugą pożeraią zdobyecz. Pokolenia, przez których kraie ciągnęli, uchodząc przed niemi, zabierają z sobą wszystkú żywność. W takich przypadkach zdarzyć się mogło, że ci nieszczęśni, głodem znużeni, pożerali zabitych nieprzyjaciół. — Ze wszystkich wiadomości, które mié doszły, wnoszę, że Mantateesowie są mieszaniną różnych pokoleń, że między niemi znaydują się potomkowie owéy osady okrętowéy, którzy w towarzystwie z dzikiemi Kafframi wyruszyli, iak niegdys Telemak dla wyszukania swojego oycy Ulissesa. Do prawdy podobna, że rewolucya zaszła blisko zatoki *Da la Goa*, o któręy Kapitan Owen namienia, zrzadzona była przez tychże Mantateesów. Niebawem odbierzemy w téy mierze wiadomość od PP. Moffat i Malville.«

*) Pokolenie dziewięte i bogate w sztuki Beetjuanów, mieszkające w stronie północno-zachodniej zatoki *Da la Goa*, pod 25° szer. połud. Patrz opisanie siemi Karola Rittera, część I, str. 102 i 135. Edycyi powtórnéy.

**) Patrz podróże Lichtensteina, część II, str. 470. i Ka. Ritt. str. 101.

**) K. Ritter, str. 393. i Campbell str. 192.

Z PISM POŚMIERTNYCH ANT. FELKI NAGROBEK GŁUPIEMU.

Tu głowa głupia leży, wietrznik to był cały,
Dziwna rzecz, że popiołów wiatry nie wywiały.
On korzysta z swéy śmierci — iak to wszyscy wiecie,
Żyjąc, nie nic miał w głowie, dziś w niéy popiół przecie.

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Z Rosyji. — Szkoła wyższa inżynierów, doznająca szczególnych względów W. Księcia Mikołaja, jest teraz w stanie kwitnącym. Liczba wychowawców dochodzi kilkuset. Ma dobrą i ku temu celowi stosowną bibliotekę, piękny zbiór narszędzi fizycznych, znaczny zapas modeli, do których wyrobienia założony jest umyślnie warsztat, zosiający pod dozorem Pułkownika Barona Elsner, byiego Profesora sztuki wojennej przy Uniwersytecie dorpackim. Szkoła sama umieszczona w lewem skrzydle pałacu Miłobajewskiego, przez Pawła I. wybudowanego; przełożony nad nią jest Generał - Major Urabia Sievers. Nauczyciele są prawie wszyscy Oficerami i powiększyli części Rosyjanie.

Przeszłego roku przybył do Irkucka nieia-ki Hollmann, Porucznik angielski, tenże chociaż od 11 roku swogo życia ciemny, przedsięwziął jednak podróż z Anglii do Syberyi bez towarzysza, tylko piśmami polecającemi opatrzonzy; z iednego miasta do drugiego każde sobie dawał przewodnika, który oraz jest dla niego tłumaczem, albowim iedynie mówi po angielsku. Z ustnego opowiadania pisze on swą podróż za pomocą machiny w Angli wynalezioney. Ma lat 30. Niewiadomo, czyli podróż tę odbywa swoim, czyli cudzym kosztem.

Z Pragi. — Podług wykazu zasłużonych, urodzonych i zmarłych w Czechach z roku woyskowego 1822, zawarto tam małżeństw, mianowicie na prowincyi 25,563, w stolicy 661. — Liczba dzieci w roku tymże urodzonych włącznie z niezływo na świat przyszlęmi, wynosi na prowincyi 137,767, w stolicy 4321; między temi było na prowincyi płci męskiej 71,595, płci żeńskiej 66,112, nieprawych 16,128, niezływo na świat przyszlętych 1613; w stolicy płci męskiej 2248, płci żeńskiej 2078, nieprawych 1537, niezływo urodzonych 179. — Na prowincyi umarło 92,490, w stolicy 4354; pomiędzy temi oprócz 1613 dzieci niezływo narodzonych, zmarło na prowincyi od urodzenia aż do 1go roku 34,392, od 1go do 4ch lat 1209, od 4ch do 10, 6820, od 20stu aż do 40stu 7754, od 40 do 65 lat 13,879, od 65ciu do 100 13,881, w późniejszym wieku 54. W stolicy oprócz 179 niezływo narodzonych aż do 1go roku życia umarło 1528, od 1go do 4go 747, od 4ch lat do 20stu 414, od 20stu do 40stu 431, od 40stu do 65 lat 604, od 65 do 100 lat 443, w późniejszym wieku 6. — Z tego umarło: na choroby swyeczayne na prow: 89,402, w stel: 4049.
— epidemiczne — 471, — 102.
— ospę naturalną — 311, — 9.
— wściekliczną — 14, — 2.
— przez samobójstwo — 99, — 3.
— zabójstwa — 32, — —.
— nieszczęsne przypadki — 548, — 10.

Z Francyi. — Prefekt Departamentu Sekwany, Hrabia Chabrol, rozkazał był r. z. ułożyć dzieło pod tytułem: *Recherches statistiques sur la ville de Paris et le Département de la Seine*. Uwagi statystyczne nad miastem Paryżem i Departamentem Sekwany. Praca takowa przyłoży się znacznie do umiędzyści gospodarstwa krajowego, i stanie się ważną we względzie porównania tego miasta z innymi. Paryż, który za Ludwika XIV. najwięcży 530,000 mieszkańca liczył, obeynował onych w r. 1817 według podania urzędowego 713,000. Ogół narodzonych i zapisanych dzieci

w Paryżu w ciągu całego wieku, to jest: od roku 1710, aż do początku roku 1810, wynosi 1,532,897, a ogół zmarłych ludzi 1,935,579. Ostatni spis ludności Paryża uczyniony w r. 1818 podaje liczbę onogoi mieszkańca na 713,966. W pierwszych dwudziestu latach weszłego wieku, licząc od r. 1710, średnia ilość rocznie narodzonych wynosiła blisko 18,000; a następnych lat dwudziestu 18,500; od r. 1750 do 1770, 19,000; od r. 1770 do 1790, 20,000; a od r. 1790 do 1810, 22,000. Wykazy od r. 1745 co do różnicy płci, świadczą, iż sorok więcży rozdziło się chłopców, iak dziewcząt. Od roku 1745 aż do 1821 wynosi ogół zapisanych dzieci 1,221,462, między temi 573,700 chłopców, a 547,760 dziewcząt. Okazuje się stąd, że liczba narodzonych w Paryżu płci żeńskiej do męskiej ma się iak 21 do 22. Średnia ilość corocznie zawartych małżeństw od r. 1710 do 1729 wynosiła 4246; od r. 1730 do 1749, 4167; od r. 1750 do 1769, 4436; od r. 1790 do 1810, 5291. W ostatnich trzydziestu latach wieku 17, stosunek narodzonych do liczby zawartych małżeństw był prawie iak 44/5; późniocy doszedł na 5 małżeństw 21 narodzonych. Ale od tego czasu płodność małżeństw, a zatem i ów stosunek zaczął się niestannie zmniejszać; wynosił on od r. 1710 do 1750, 42/5; od r. 1750 aż do początku 1790 41/10, a od tego czasu, 4 zmniejszyło się o 1/10. Listy ludności miasta iakiem jest Paryż, więcży iak 1,500,000 ludzi zmarłych zawierające, muszą dokładnie wykazywać liczbę śmierci w każdéy porze i miesiacu. Zasady obliczenia, z których wnioski następcie obaczmy, obeymują okres czasu między 1760 i 1788 rokiem. Według stosunku umierających okazuje statystyka niebezpieczeństwo por roku w sposobie następczym: Wiosna, sima, iesień, lato. Wiosna, właśnie co żywia wszystkie na nowo, najwięcży też i życia ludzi pozbawia. Ta sama działalność, co w istotach młodych i rześkich powiększa działalność życia, przyspiesza równie skutki sarodu zniszczenia w ciele słabém i schorzałym. Miesiąc, w którym najwięcży umiera, jest Kwiecień, a najmniocy obeymujący zdarzeń śmierci, Lipiec. Jesli chcemy poznać, które miesiące nam wedle porządku sprzyjają lub wskazują obawę, mielibyśmy zatem następczy kalendarz: Kwiecień, Marzec, Luty, May, Styczeń, Grudzień, Czerwiec, Październik, Listopad, Sierpień i Lipiec. Wykazy wypadków śmierci w latach 1819 aż do 1821, w których wiek i płci różnica podana, naucza, iż więcży umarło mężczyzn do wieku 25, iak kobiet, od tego zaś wieku aż do 50, więcży znouwu kobiet; a iednakże więcży kobiety dochodzą wieku sędziwego, niżeli mężczyzni.

Król francuski pomiędzy wyrobami rękodzielni Sevreskiej wybrał sobie kilka waz, stoł porcelanowy z kameonów i inne rozmaite przedmioty. Dwie wazy darował Monarcha Jéy Królewicowskiej Mości Madame; iedna z tych wystawia kocowanie Xięcia naczelnego Wodza przy przeysciu Pomo - Sierra, na drugiey widziac się daie Xiąże podczas oglądania twierdzy Chiclana, gdzie iak wiadomo, w chwili, gdy kula okryła go ziemią, widząc niebezpieczeństwem swoim prerażonych otaczających go Oficerów, rzekł: „Tak więc, byłby w dobrém poległ towarzyswie.“

W mieście Lillibone, (Zuliabona, Julliak) przez Cezara zbudowaném, 5 mil od Rouen, znaleziono posąg mający 6 stop, 2 cale wysokości; takowy przedstawia pięknego młodego nagiego młodzieńca z postacnego

bronzu. Postawa jego prosta i szlachetna, włosy z tyłu głowy gięte w pierścienie spadają na ramiona; piękna i staranna postać robotą świadcząca starożytność tego dzieła sztuki; lewa noga i ręka zdają się być późniejszemi; ze zbytkiem użyte złoto, dowodzi, że dawni dzieło to mistrzowskie iabiegoś sławnego artysty wysoko cenili. Prawe ręki i nogi brakuje, przy odkopawaniu potłukli je ludzie kopiący a rozumiejąc, że skarb znaleźli, schowali go do piwnicy. Atoli odkryto znowu owe utamki. Już dawniej Juliak sławny był ze swoich starożytności, szczególniej z wygodnego teatru, który teraz rząd zakupił.

Były kamerdyner Napoleona Buonapartego, Marchant, co Panu swojemu towarzyszył na wyspę S. Heleny, zaszczyt w dniu 15 Listopada r. z. córkę Jenerała Brayer, któremu pozwolono powrócić do Francji. Jedna z gazet paryżkich zapewniała, iż Buonaparte testamentem swoim zalecił wspomnianemu kamerdynerowi pojąć za żonę córkę woy-skowego francuzkiego bez majątku.

Na rozkaz Króla, między placem targowym S. Horacyusza a ulicą *Rivoli* mająca być założona ulica, nazywać się będzie ulicą *Trocadero*.

Z Anglii. — Dziwił się potrzeba rozważywszy, jak Jamaika od stu lat zaczęła być w stanie kwitnącym. W roku 1675 postano tam 7768 białych, 9504 niewolników; iedynemi produktami były skóry, kakao i indygo. O cukrze nikt nie pomyślał. W roku 1722 przysłano stamtąd głów cukru 11,000. W roku 1734 nie przybyło wprawdzie białych lecz niewolników liczoneo więcej 80,000. W roku 1744 było białych 9640, i więcej nad 12,000 niewolników. Wyprowadzono z tamtąd 35,000 głów cukru i 10,000 beczek rumu. W ówierć wieku późniiej liczono już 17,000 białych, a niewolników 166,000. Cukru wysłano z tamtąd 55,761 głów, a 45,551 beczek rumu. W r. 1774 wydała wyspa więcej 65,000 funtów kawy, w r. 1790 doszły do miliona. Teraz jest w łamaice 350,000 niewolników. Wychodzi z tamtąd 60,000 oxeftów rumu, 1,800,000 funtów kawy, 150,000 głów cukru. Angliicy wprowadzają tam swoje płody rękodzielnicze za dwa miliony funt. szterl. a wywożą za to za pięć milionów tamecznych płodów. Wyrobek cukrni zmniejszył się, atoli miasto tego powiększyła się znacznie uprawa imbiieru, pieprzu i kawy.

Już i w Indjach wschodnich zaczynają wprowadzać oświecenie domów za pomocą gazu. W Kalkucie oświecono tym sposobem pierwszy raz sklep kupiecki. W témże mieście zawiązało się towarzystwo, mające za cel rozszerzać pożyteczne unięjętności, wykorzenia przesady i szkalaciec obyczaje swoich rodaków. — Gazety z Nowej Hollandyi z miesiąca Grudnia r. 1822. podczas letniego obracenia się słońca w owych okolicach, donoszą, iż w Paramatta, w Nowej Hollandyi zaczęto uprawiać winną macicę. Jeden pień zasadzony w pewnym ogrodzie, wydał 143 gron, ze wszystkiego wnosić należało, iż dojdą zupełnej dojrzałości.

Wychodztwo Anglików do Buenos-Ayres w roku 1813 wynosił 404,220, w roku zaś przeszłym wypadała takowy na 1,161,765 funt. szterl.; do Valparaiso w Chilijskiej rzczypospolitey w roku 1818 wynosił 32,797, w r. zaś zeszłym czynił 462,848 funt. szterl.

Zwycięztwa republikanów od 1813 pomnażały co roku wychód.

Nowa rzeka odkryta w Nowej Hollandyi w Grudniu 1822. stawia dowody, że już 40 mil angielskich iest spławną. Wpada do zatoki Batemańskię. Nazywano ją Clyde; iestto pierwsza so znacznych rzek w nowej Hollandyi odkrytych.

Handel wyrobów bawelnianych w Anglii dziwnym sposobem się powiększa. Oprócz fabryk niedawno wystawionych, mają ieszcze być założone nowe przed Wzręśniem r. b. a to na 750,000 kołowrotków, które rocznie będą mogły wydawać 15 milion. funtów przędzy. Urządzenia do tkania inną biorą postać. Warsztaty mechaniczne pomnażają się ciągle, i twierdzą, iż przez dotąd czynne, oszczędza 100,000 tkaczów.

Założona budowa na bibliotekę po zmarłym Królu idzie z pośpiechem. Długość oney wyniesie 300 stóp, a wysokość 70, nie będzie miała tylko jedno piętro po nad poziomem, pokoje będą 30 stóp wysokie. Gdy zostanie ukończoną, rozebrana będzie część starego gmachu Muzeum, a gdy będą gotowe szafki na książki, cały ów gmach zniesiony zostanie. Teraźniejsza budowa tworzyć ma tylko skrzydło nowego Muzeum, którego czoło otwarte będzie na ulicy, z pięknym dziedzińcem, kratą zamkniętym.

W Londynie zamysłają pod szerokiemi ulicami stolicy wykopać podziemne drogi, na podobieństwo rzymskich kloak, ku założeniu rur wodę i gaz prowadzących, aby przez to zapobiedz częstemu zrywaniu bruku dla onych naprawiania.

Nowa opera Rossinięgo Riccardo i Zoraida dawana niedawno w Londynie, podobała się nie wiele. Jeden znawca angielski takie o Rossinim daie zdanie: Rossini pisze wiele, i dla tego tak często sam siebie powtarza. Potrzebaby go jako podecyznanęo węglarza wsadzić na rok do twierdzy w Mantui, dać mu atramentu, piór, papieru i fortepian, a wtedy możeby coś nowego i dobrego napisał.

Z Ameryki. — W dniu 10. Października r. z. odbyła się w Albany uroczystość otwarcia największego amerykańskiego kanału. Ten niezmierny kanał rozpoczęty w roku 1817, ma długości mil 353, u wierzchu szeroki iest stóp 40, w spodzie stóp 28; kosztował zaś 5 milionów piastrow. Dzieło to znakomite w prowincyi Nowego Yorku ukończono w ciągu lat 7. Kanał amerykański rozciąga się od skał czarnych, aż do południowej kończastości jeziora Eries i ku Albany, aż do rzeki Hudson. Miasto Nowego Yorku stanie się przez to mięscem głównych iarmarków dla krainy wzdłuż jezior położony. Kanał ten poczyna się od jeziora Eries, wzniesiony iest na 48 stóp, i z najwyższego swego punktu (stóp 60) wpada do rzeki Hudsonu; między wzniesieniem i spadkiem iego iest stóp 849 wysokości, którą przebywa za pomocą 77 szluz; tak więc przebiega 70 mil bez trudności; okoliczność oprócz Chin nieznaną. Okręty płynące tym kanałem, mogą brać po 70 podróżnych, i 100 mil w ciągu 24 godzin upłynąć. Sławny kanał Langwedoku we Francyi, długi 153 mil, ma 100 szluz, wznosi się 619 stóp nad powierzchnią morza, wybudowanie onegoż kosztowało 13 milionów franków, a ukończono go w 15 latach.